

S p r a w o z d a n i e

Dnia 5-go sierpnia 1944r. była to sobota od wczesnego ranka Niemcy obsypywali dzielnicę Wolę bombami. Jedna z bomb trafiła w dom graniczący ze Szpitalem Sw. Łazarza, wybijając odłamkiem otwór w murze oddzielającym teren szpitala od sąsiedniego ogrodu. Około południa naloty ustały rozpoczął się szturm Niemców czołgami. Przed czołgami pędzono cywilną ludność. Schron szpitala wkrótce zapełnił się uciekinierami z przed czołgów były to przeważnie kobiety z drobnymi dziećmi. Schron składający się z trzech sal znajdował się przy ul. Wolskiej róg Karolkowej były trzy wyjścia: 1-o na ulicę Wolską dwa do ogrodu szpitalnego. W salach było bardzo dużo chorych rannych i ludności cywilnej. Około godziny 6-ej po południu dały się słyszeć pod oknami głośne krzyki i nawoływania żołnierzy niemieckich, którzy powysiadali z czołgów i kręcili się po ulicy Wolskiej, wkrótce zaczęli gwałtownie walić w drzwi szpitala. Po dłuższych naradach jedna z salowych, która będąc z Poznańskiego znała dobrze język niemiecki podeszła do drzwi i wyjaśniła, że jest to szpital i że leżą tu chorzy - Niemcy kazali drzwi otworzyć, gdy je otworzyła padł strzał kula przestreliła jej klatkę piersiową ranna odruchowo drzwi zatrzęsnęła, na nowo zaczęło się walenie w drzwi i nawoływanie do wpuszczenia, wówczas otworzył drzwi jeden z chorych, który również został ciężko raniony wystrzałem z rewolweru w dół brzucha. Przez otwarte drzwi wpadli żołnierze niemieccy do pierwszej sali i zaczęli manipulować przy gazie, zgasili światło i cofnęli się wkrótce całe sale napełniły się silnym zapachem gazu. Komendant L.O.P. wyłączył gaz na podworzu. W pierwszej sali schronu pozostali tylko ciężko chorzy, którzy nie mogli chodzić, reszta skupiła się w dwóch następnych myśląc o ucieczce przez ogród. Paru osobom udało się przebiec do gmachu szpitalu od ulicy Leczn, lecz Niemcy spostrzegli to i ustawili karabin maszynowy od ulicy Karolkowej strzelając do uciekających.

./.

Dalsza ucieczka stała się niemożliwą, kto wyszedł padał trupem wszyscy musieli się cofnąć, w schronie tymczasem szaleli żołnierze, którzy widząc, że gaz nie wytruł chorych i że wszyscy żyją, zaczęli zurzać granatami, najpierw wymordowali wszystkich w pierwszej sali. Sceny odbywały się potworne rzucone granaty rozrywały ciała ludzkie, kawałki mięsa fruwały po całych salach. Pomiętam jedną z potwornych scen; leżała siostra zakonna, która miała bezwładne nogi, widząc zbliżającą się śmierć podniosła ręce do góry głośno się modląc. Widząc to żołnierz cisnął w nią granatem, który urwał jej głowę i rozdarł klatkę piersiową, tak że serce wypłynęło na wierzch. Inni chorzy wesołowili się pod ławki przykrywali się siennikami. Po wymordowaniu pierwszej sali nastąpiła chwila przerwy. Żołnierze niemieccy ustawili barykadę z ławek stając za nią, rozpylacze trzymali skierowane na przerażonych chorych na bezbronne kobiety i dzieci, wywołali jednego z chorych mężczyzn i trzymając rozpylacz skierowany w niego na migi pokazali, że chcą zabierać biżuterję. kazali mu podawać sobie najpierw złote łańcuszki z medalionikami, następnie pierścionki i zegarki. Po wyzbieraniu i po napełnieniu sobie dobrze kieszeni machnęli ręką dając znak, że mają dosyć i na nowo zaczęli ciskać granatami w kącie gdzie się skupiły dzieci, krzyk mordowanych maleństw i błagania o litość jeszcze wciąż nam w uszach, lecz płacz naszych polskich dzieci był tylko podniecią i zachęcią dla rozbiestwionego żołdactwa nie tylko, że nie przstali ale ze zdwojoną siłą rzucali na lewo i prawo granatami. Widząc, że sytuacja w schronie jest bez wyjścia schwyciłam moją siostrę pod rękę. Siostra moja Konstancja Suryn od trzech miesięcy leżała w szpitalu ciężko chora na ropień w płucu. Depcząc dosłownie po trupach, które już ogromną masą ze wszystkich stron leżały dotarłyśmy do wyjścia na ogród gdzie już leżało moc osób zabitych, gdyż ogród był pod obstrzałem karabinu maszynowego. W momencie kiedy z siostrą przebiegałyśmy karabin na chwilę zamikł. Pomogła nam wybita dziura w murze odrazu wpadłyśmy przez nią do ogrodu sąsiedniego i czołgając się na brzuchach dopełzłyśmy do ulicy Leczo, która znajdowała się w rękach Powstańców, Żołnierze polscy zaopiekowali się nami i przeprowadzili na punkt sanitarny, gdzie wkrótce prócz nas 2-ch

~~38~~

odnalazło się jeszcze dziewięć osób ze szpitala. Dopiero na punkcie zauważono, że jestem ranna w ręce rękaw i cała suknia były zalane krwią sama tego do tej chwili nie zauważyłam i bólu nie czułam.-

42

Konstancja i Wanda Suryn
zamieszkałe w Warszawie
ul.Skierniewicka Nr.33
Obecny adres Katowice
Pcac Miarki Nr.6 m.4



Konstancja Suryn